

Mirosława Pałaszewska

Wrzesień 1939 w Krzemieńcu

Niepodległość i Pamięć 16/2 (30), 201-220

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosława Pałaszewska

Muzeum Niepodległości

Wrzesień 1939 w Krzemieńcu

W piątek 1 września 1939 roku wojska Rzeszy Niemieckiej uderzeniem na Polskę rozpoczęły II wojnę światową. O godz. 4.45 rozległa się pierwsza salwa niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” na Westerplatte. Tego samego dnia miał miejsce nalot niemiecki na Warszawę. O godz. 6.30 Polskie Radio podało komunikat specjalny: „A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory”¹. Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał orędzie rozplakatowane na murach polskich miast: „Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli Państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swojej Wolności, Niepodległości i Honoru skupi się dookoła Wodza Naczelnego i Sił Zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich. Cały Naród, pobłogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa. Warszawa, dnia 1 września 1939 r. Ignacy Mościcki Prezydent Rzeczypospolitej”. Wszyscy Polacy słuchali komunikatów i informacji nadawanych w Polskim Radio. Także w Krzemieńcu.

W nocy z 4 na 5 września miała miejsce ewakuacja ze stolicy centralnych instytucji państwowych, w pierwszym rzucie personelu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych. 6 września Warszawę opuścili prezydent RP Ignacy Mościcki i prymas Polski kardynał August Hlond².

Następnego dnia rząd przeniósł się z Lublina na Wołyń do Łucka. Jak pisał wice-minister spraw zagranicznych Jan Szembek: „O noclegu w Łucku wobec napływu ewakuantów i dygnitarzy nie mogło być mowy. W mieście znajdował się premier [Składkowski] i kilku ministrów. Wojewoda [Aleksander Hauke-Nowak] zapewnił nam nocleg u pana Augusta Ledóchowskiego w Ostroźcu o kilkanaście kilometrów od Łucka. Wojewoda mówił nam, że na Łuck były już naloty niemieckie”³.

1 Zob. A.K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Wrzesień – grudzień 1939. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 7.

2 Ibidem, s. 28, 34.

3 *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów Józefa Becka, Jana Szembeka, Antony'ego Drexel-Biddle'a, Leona Noëla i innych*. Wybór i oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989, s. 124.

Tego samego dnia w Krzemieńcu w godzinach wieczornych znalazł się „sztab ścisły” Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz korpus dyplomatyczny. Pracownik polskiej służby zagranicznej Stanisław Schmitzek już poprzedniego dnia w rozmowie telefonicznej przeprowadzonej w Łucku ze starostą Janem Zaufallem w Krzemieńcu dowiedział się o takiej decyzji premiera. Reszta ewakuujących się pracowników MSZ⁴ miała być rozlokowana w okolicach Krzemieńca, głównie w Wiśniowcu i Poczajowie. Sam Schmitzek znalazł się mieście wieczorem. Udał się do Jana Zaufalla, który wyznaczył mu kwatery w starym klasztorze bazylianów. Następnego dnia udał się do komendanta RKU majora Benedykta Matarewicza. „Dysponował on kwatarami w koszarach podolskiego pułku ułanów w Białokrynicy, odległej o 4-5 km od Krzemieńca. Uprzedził ponadto dyrektora położonej w pobliżu koszar szkoły rolniczej, Leona Bieleckiego o konieczności przygotowania dla nas kwater w internacie i w mieszkaniach nauczycielskich. Po zorientowaniu się w sytuacji na miejscu, zabudowania wojskowe, tzw. garnizon przeznaczyłem dla departamentu konsularnego, a swój departament postanowiłem ulokować w szkole rolniczej.

Po powrocie do Krzemieńca zastałem w starostwie mnóstwo ludzi, na placyku tłoczyły się samochody i autobusy zapełnione urzędnikami MSZ”⁵.

8 września wieczorem zjawił się w Krzemieńcu wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek. „Zajechaliśmy do miasta już zupełnie po ciemku. Zatrzymaliśmy się w starostwie dla otrzymania kwatery. Starosta zdał mi sprawę z sytuacji i zakomunikował, którzy dyplomaci zostali już zakwaterowani. Kwaterunkami tymi zajmowali się w starostwie nasi urzędnicy pod kierunkiem protokołu. Dla mnie i dla ministra Becka⁶ przeznaczona była kwatera we wspólnym budynku Liceum Krzemienieckiego.

W Liceum spotkałem ministra Arciszewskiego, który zaprowadził mnie wśród zupełnej ciemności do restauracji i tam, podczas kolacji, przedstawił mi w najbardziej pesymistycznym świetle sytuację polityczną i wojskową. Twierdził, że wszystko jest stracone, że winę ponosi tu i wojsko i lekkomyślność naszej polityki wewnętrznej, gospodarczej i zagranicznej, że w stanie niedostatecznego a raczej w ogóle braku wszelkiego przygotowania wojskowego nie wolno iść na wojnę, że dzisiaj nie ma już wyjścia z tego położenia, w jakim się znajdujemy.

Pod przygnębiającym wrażeniem tego ponurego obrazu sytuacji wróciłem do Liceum”⁷.

Następnego dnia, 9 września, Szembek zanotował, że rano zajmował się organizowaniem kwater oraz biur dla sztabu ścisłego. Rzut drugi został umieszczony w Białokrynicy, o 6 kilometrów od Krzemieńca. „Na śniadanie poszedłem do refektarza, gdzie za 3 zł dziennie podawane były wszystkie posiłki. Było to ogromne podziemie, gdzie ustawione były wielkie stoły i długie ławki. Gromadziło się tam trzy razy dziennie sto

4 Sławomir Mączak, syn krzemienieckiego profesora Franciszka Mączaka wspominał, że część rodzin dyptomatów ulokowano w mieszkaniach krzemienieckich pedagogów. U nich zakwaterowano żonę konsula generalnego RP z Buenos Aires panią Warchałowską z córką, natomiast u Bergerów – żonę konsula generalnego z Gdańska. W Krzemieńcu znalazł się także dawny wizytator i kurator Liceum Krzemienieckiego, minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatoński.

5 *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyptomatów...*, s. 127-128. Pani Eliza Wójtowicz, przewodnicząca Koła Krzemieńczan w Warszawie, miała wówczas 9 lat. Doskonale pamięta tłok autokarów i samochodów w Krzemieńcu. Wynosiła dla przyjezdnych kompot przygotowany przez mamę.

6 Jak wynika z relacji Sławomira Mączaka, żona ministra Becka przyjechała do Krzemieńca z szczką i szczeniętami. Odjeżdżając jednego szczeniaka zostawiła woźnej. Kiedy weszli Sowieci, ta oddała go Mączakom. Wołano na pieska Bek, potem Bej. Bej żył jeszcze po wojnie siedem lat.

7 *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyptomatów...*, s. 130-131.

kilkadziesiąt osób, przeważna część korpusu dyplomatycznego, całe MSZ oraz liczni przejezdni. (...) Wkrótce po tej rozmowie [z radcą ambasady japońskiej] spotkałem ambasadora Noël'a, którego zawiadomiłem o bliskim przyjeździe ministra Becka. Dyr. Aleksandrowi Łubieńskiemu poleciłem powiadomić o tym innych dyplomatów. P. Łubieński zawiadomił mnie ze swej strony, że starostwo urządza jutro uroczyste nabożeństwo, na które również i korpus będzie proszony.

Pod wieczór zjawił się w Krzemieńcu, przybywający jako kurier z Rzymu przez Budapeszt, ksiądz prałat Meysztowicz. Jedzie do Wilna do swojego pułku. (...) Wieczorem przyjechała z Ostrożca moja żona w towarzystwie Izuckiego. Zdecydowaliśmy, by wyjeżdżała jak najprędzej się tylko da dalej do Bukaresztu⁸.

10 września 1939 roku odprawiono w kościele uroczyste nabożeństwo z udziałem korpusu dyplomatycznego. Z ambasadorów wziął w nim udział baron Pietro Arone di Valentino z Włoch. Na zakończenie wszyscy ze wzruszeniem odśpiewali *Boże, coś Polskę*.

Jan Szembek przyjął m.in. Ignacego Matuszewskiego, który wraz z Wacławem Jędrzejewiczem i Henrykiem Floyar-Rajchmanem, na zlecenie wiceministra Adama Koca konwojował złoto Banku Polskiego, wywożone przez Rumunię.

11 września zjawił się w biurze Jana Szembeka minister Józef Beck, który przybył w nocy do Krzemieńca. Tego samego dnia Józef Marlewski poinformował Szembeka, że przyszedł rozkaz wojskowy ewakuowania Liceum Krzemienieckiego dla założenia tam szpitala na 1000 łóżek. Ten polecił zadzwonić do ministra Arciszewskiego, by polecenie to zostało cofnięte. O godz. 18.00 minister Beck przyjął na wspólnej audyencji wszystkich szefów misji dyplomatycznych. Wyjaśnił przyczyny ewakuacji i poinformował, że zostaje w mieście⁹.

Wiktor Tomir Drymmer, dyrektor departamentu konsularnego MSZ i bliski współpracownik min. Becka podczas inspekcji liceum w dniu 12 września zwrócił uwagę, że krzątały się już tam woźni z MSZ oraz krzemienieccy harcerze i harcerki oddani do ich dyspozycji jako łącznicy¹⁰.

Stanisław Schmitzek podaje informacje z pobytu w mieście we wtorek 12 września: „Biura MSZ mieściły się w Liceum Krzemienieckim. Panował tam duży ruch”. Po wyjściu od ministra Józefa Becka był świadkiem bombardowania miasta: „usłyszeliśmy huk dochodzący z najbliższego sąsiedztwa Liceum. W pierwszej chwili pomyślałem, że to właśnie nasza benzyna wyleciała w powietrze. Zobaczyłem jednak ogromne kłęby żółtawo-brunatnego dymu i usłyszałem dalsze detonacje. Wśród dymu pojawiały się co chwila ogniste pręgi. Nie ogłoszono żadnego alarmu przeciwlotniczego, ale nie było wątpliwości, że miasto jest bombardowane. Był to dzień targowy (...). Liczba zabitych wyniosła – jak mi później powiedziano – ok. 30 osób spośród miejscowej ludności. Zapaliło się kilka domów. Pożar był groźny z powodu gęstej, w znacznej części zabudowy miasteczka, braku wody i panującej od kilku tygodni suszy. W parku za Liceum w głębokim rowie urządzony był schron, w którym w czasie nalotu szefowie przebywających w Krzemieńcu misji dyplomatycznych zastanawiali się nad formą protestu przeciwko bombardowaniu otwartego i bezbronnego miasteczka”¹¹.

8 J. Szembek, *Diariusz. Wrzesień – grudzień 1939*, Warszawa 1989, s. 36.

9 Ibidem, s. 46-47.

10 Zob. W.T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s. 203.

11 *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 176-177.

Uzupełnieniem opisu bombardowania jest relacja ambasadora Stanów Zjednoczonych Anthony'ego J. Drexel-Biddle'a: „Rano 12 września, około 10.50 Krzemieniec, bezbronna, otwarta wieś, został zbombardowany, o czym natychmiast powiadomiłem Departament Stanu w obszernej depeszy. Restauracyjka, w której jedliśmy obiad z ambasadorem Szaronowem 10 września, uległa całkowitemu zniszczeniu. W skrócie było to tak – eskadra czterech bombowców niemieckich nagle zniżyła lot nad zamieszkiwaną przez nas częścią wsi. Zaczęli wyrzucać bomby na przedmieściu miasteczka w bliskiej odległości od ambasad brytyjskiej i amerykańskiej położonych przy głównej ulicy. Lecąc wzdłuż niej i spuszczać bomby samoloty doleciały do zatłoczonego rynku, który ostrzelały z broni pokładowej. Inne trzy samoloty przeleciały równie nisko zaczynając od drugiego końca wsi i zrzuciły bomby jeszcze nawet bliżej innych ambasad i poselstw, a także MSZ.

Skutki nalotu były straszne: palące się domy, mieszkańcy biegający bezładnie w pośrodku, nieszczęśnicy opłakujący stratę lub rany najbliższych, małe grupki przenoszące śmiertelnie ranne kobiety i dzieci w ponurym milczeniu, sporo spłoszonych i rozhułkanych koni, ciągnących za sobą puste furmanki i przewracających wszystko napotkane na drodze. Pożary wywołane przez bomby zapalające były trudne do ugaszenia, w związku z trudnym zaopatrzeniem w wodę, opartym na dosyć prymitywnym systemie: w pobliskiej rzece napełniano beczki wodą, wieziono ją do domów i tam przelewano do zbiorników domowych.

W ten sposób dostarczana woda kosztowała 80 groszy za beczkę. W tej sytuacji w kilku miejscach miasteczka całe kwartały sąsiadującej z sobą zabudowy szły z dymem. Po sprawdzeniu liczby ofiar okazało się, że 16 osób cywilnych zostało zabitych, 40 poważnie rannych a całe mnóstwo lekko rannych. Straty materialne w zabudowaniach o przeznaczeniu gospodarczym i mieszkalnym były znaczne. Ponadto ludność była przerażona tym nagłym i bardzo ciężkim nalotem.

Prawie wszyscy restauratorzy i kupcy uciekli, szukając schronienia w pagórkowatej okolicy i oczywiście zamykając swoje interesy. Zmusiło to naszą grupę do jadań w stołówce zorganizowanej dla pracowników MSZ, mieszczącej się w piwnicach gmachu Liceum, który był wówczas siedzibą MSZ.

Zaraz po przejeździe do Krzemieńca rozejrzałem się za miejscem, które mogłoby służyć jako schron na wypadek nalotu. W odległości ok. 300 stóp naprzeciwko siedziby naszej ambasady znalazłem głęboki na ok. 18 stóp wąski rów, który uznałem za najlepsze do tego celu miejsce dla moich pracowników i rodziny. Słyszając znany mi już warkot nadlatujących bombowców, wezwałem pracowników i rodzinę znajdującą się w budynku i przy nim, aby pośpieszyli do wspomnianego rowu. Przebiegając przez główną ulicę nagle moją żonę ogarnęło przeczucie, że rów jest miejscem niebezpiecznym. Wybuchy zbliżały się szybko, nie tylko słychać było świst spadających bomb, jak się zdawało prawie nad głowami, ale i widać było odłamki i kawałki gliny wyrwanej wybuchami nad nami i wokół nas. Niezbędna była szybka decyzja. Cofnęliśmy się i schroniliśmy się za tylną ścianę ambasady brytyjskiej. Jak się okazało przeczucia były trafne, bowiem w rowie, który wybrałem za nasze schronienie, wybuchły aż trzy bomby¹².

Poseł hiszpański Luis de Pedroso podkreślał: „W Krzemieńcu, mieście otwartym, nie było ani jednego żołnierza, nie było obrony wojskowej. Tylko na pobliskim wzgórzu mieścił się posterunek obserwacyjny, który miał ostrzegać przed możliwością na-

12 Ibidem, s. 177-179.

lotu, lecz tego przedpołudnia nie zadziałał¹³. Przypuszczam, że łącznie było 38 zabitych, a liczba rannych przekroczyła 80. Nie da się opisać przerażenia wywołanego tym barbarzyńskim aktem. Wystarczył od tej chwili najmniejszy choćby sygnał, żeby mieszkańcy miasteczka chwytały, co kto miał najcenniejszego, czy najpotrzebniejszego i chronili się w lesie, gdzie niektórzy przebywali całymi dniami, a nawet nocą¹⁴.

Nuncjusz apostolski Filippo Cortesi rezydował wspólnie z prymasem Polski A. Hlondem¹⁵ na plebanii w Krzemieńcu. Beck zanotował, że zwrócili się do niego tego dnia „z dość dziwną myślą swego powrotu do Warszawy. (...) Odpowiedziałem, że nie jest moją rzeczą wchodzić w misje duchowe powierzone przez Ojca Świętego wysokim dygnitarzom Kościoła, obawiam się jednak, że tego rodzaju krok mógłby wywołać poważne nieporozumienia co do pozycji Stolicy Apostolskiej wobec tego, co z najazdu na terytorium Polski wyniknie¹⁶. Sam udał się wieczorem do Łucka na konferencję zorganizowaną przez prezydenta Mościckiego. Późnym wieczorem dotarła do Krzemieńca wiadomość, że wojska niemieckie przedarły się koło Gródka Jagiellońskiego i praktycznie znajdują się na przedmieściach Lwowa. Istniało niebezpieczeństwo odcięcia połączeń z Rumunią. Jan Szembek rozpoczął przygotowania do ewakuacji.

Następnego dnia, 13 września 1939 r. było kilka alarmów, ale naloty nie powtórzyły się (nadeszły informacje o bombardowaniu Łucka). Planowano przesunięcie personelu MSZ do innej miejscowości. Potem odłożono wyjazd na dzień następny. Palono archiwum MSZ wywiezione z Warszawy. Beck za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego poinformował dyplomatów, że nie mogą zabezpieczyć ich przed atakami powietrznymi. Posłowie zaczęli opuszczać miasto udając się do Rumunii. Ambasador USA Biddle opuścił wieczorem Krzemieniec, ruszając drogą na Tarnopol w kierunku Zaleszczyk.

W czwartek 14 września Szembek odebrał telefon z wiadomością, że jest rozkaz od premiera, by się ewakuować do Kut drogą na Zbaraż, Tarnopol, Trembowłę i Horodenkę. Zarządził ewakuację wszystkich z Krzemieńca. Około ósmej zaczęto opuszczać miasto.

Premier Składkowski dotarł pod wieczór do Krzemieńca. Zanotował¹⁷, że ludność pod nadzorem wojska ustawiała barykady przeciwczołgowe z wyrwanych z bruku ulicznego kamieni. Opuścił miasto wraz z innymi.

Halina Czarnocka, żona kuratora Liceum Krzemienieckiego dostała tego dnia wiadomość, że ma przygotować 50 obiadów dla przybyszów ze stolicy w szkole powszechnej na Dubieńskiej rogatce w pobliżu ich pobytu w szkole murarskiej. Była przewodniczącą tzw. pogotowia kobiet do obrony kraju. Przeszła latem kurs w Spale, bo już od wiosny mówiono o wojnie. Brała więc dość aktywny udział w tych przygotowaniach. Przede wszystkim przygotowywano do tego celu szpitale, organizowano pomocnicze punkty dla uchodźców, punkty dla rannych. Zarządziła więc przygotowa-

13 W.T. Drymmer podaje, że na Górze Bony zainstalowana była radiostacja MSZ.

14 *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 180-181.

15 Z relacji Szembeka: „Zembrzuski zawiadomił mnie [13 IX 1939], że kardynał Hlond jest w Krzemieńcu. Spotkałem go na dziedzińcu Liceum. Opowiadał mi, że wojewoda Bocianowski wywiózł go z Poznania, że podróż miał trudną oraz że kilkakrotnie był ostrzeliwany. Postanowił wyjechać do Rzymu, gdyż tam może sprawie narodowej oddać większe usługi, niż pozostając pod okupacją niemiecką”, *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 199.

16 *Ibidem*, s. 192.

17 Zob. F.S. Składkowski, *Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” (Paryż), 1948 nr 5, s. 117.

nie obiadów, których dyplomaci nie zdążyli zjeść. obiady rozdano więc cywilnym uchodźcom.

W ekipie pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych byli także ludzie pióra – Kazimiera Iłakowiczówna¹⁸ i Stanisław Baliński. Zawsze troskliwa i uczynna Iłakowiczówna, jak wspomina Stanisław Zabiełto, zarezerwowała dla swoich kolegów wygodne, jak na warunki wojenne, kwatery¹⁹. Baliński²⁰, który wraz z innymi pracownikami MSZ znalazł się w Krzemieńcu, przed opuszczeniem kraju napisał wiersz *Pożegnanie z Krzemieńcem 1939*.

POŻEGNANIE Z KRZEMIEŃCEM 1939

«Ach, jaki zjazd w Krzemieńcu, jaki splendor sławy
Słynął na miasto nasze, poezją spowite.
Przyjechali najpierwsi panowie z Warszawy,
Przybył Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wojna się rozpoczęła na zachodnich drogach,
Wijąc grozą, lecz tutaj jej głosów nie słysząc.
Siedzimy w cichym dworku, modląc się do Boga.
Ach, jaki wrzesień piękny i noc jaka cicha!» –

Tak mówiła w Krzemieńcu starsza jakaś pani
Do grona domowników i przyjezdnych paru,
Co wnikliwe spojrzenie smutnie kładli na niej,
Jakby nie wierząc jeszcze ciszy pełnej czaru.

Bo oni już wiedzieli i we krwi już czuli
Zagładę – i bezsilne zaciskali pięście,
Chłonąc w sennym zakątku woń róż i paczuli,
Co płynęła przez okno, jak ostatnie szczęście.

Bo ich wojna już tknęła ognistym piorunem
I szła za nimi groźnie, fatalnie, obłudnie;
Byli ognia i zniszczeń niedobrym zwiastunem,
– Urzędnicy państwowi – w drodze na południe.

18 Kazimiera Iłakowiczówna (1892-1983), poetka, w MSZ od 1919, Delegowana do sekretariatu osobistego marszałka Józefa Piłsudskiego 1926-1935. Radca w Gabinetie Ministra 1935-1939. Po opuszczeniu kraju we wrześniu 1939 dotarła do rumuńsko-węgierskiego pogranicza, gdzie spędziła okres wojny zarabiając lekcjami języków obcych. Powróciła do Polski w 1947 roku.

19 Zob. S. Zabiełto, *Na posterunku we Francji*. Warszawa 1967, s. 18,

20 Stanisław Baliński (1899-1984) poeta, prozaik, eseista. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1922-1937 pełnił służbę dyplomatyczną w Brazylii, Iranie, Chinach, Danii. Wraz z innymi urzędnikami MSZ po opuszczeniu Polski znalazł się w Teheranie. W latach 1939-1940 pracował w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Rządu RP na Uchodźstwie, następnie w MSZ w Londynie (1940-1945). Autor tomów poezji: *Wieczór na Wschodzie*, Warszawa 1928; *Rzecz sumienia*, Londyn 1941; *Tamten brzeg*, Londyn 1942; *Trzy poematy o Warszawie*, Londyn 1946; *Wiersze zebrane*, Londyn 1947; *Peregrynacje. Poezje wybrane 1928-1981*, Warszawa 1982.

Nocują ich w tym dworze jacyś zacy ludzie?
Zapytują o wieści w trwożnym podnieceniu;
A goście nie chcą mówić, bo nie chcą ich budzić,
I w spłowiełej bawialni milczą w zamyśleniu.

Noc była ciepła, jasna i fosforem drżała,
Jak odbicie księżycy w umarłym jeziorze,
Musnęła drzwi werandy, do okien zajrzała,
Jakby chciała coś mówić, a mówić nie może.

«Zagraj, Julku, na skrzypcach» – powiedziała pani
I sama do pianina pod oknem usiadła,
Tłumiąc pedałem akord, gdy zaczęli granie. –
W dali psy zaszczekały... Jakaś gwiazda spadła.
– Gdzie jesteście? – W Krzemieńcu! – Kiedy? – Temu lata!
– Kto ona? – Nie poznajesz tych oczu błyszczących?
To Sally zapoznana, co nie kocha świata

I ucieka od niego po klawiszach drżących.
– Kto ten chłopiec? – To syn jej, to – młody Słowacki;
W aksamitnym ubraniu, blady, bez rumieńca,
Stoi ze smyczkiem w ręku na smugach posadzki,
Szczęśliwy, że nareszcie wrócił do Krzemieńca.

– Kto te dwie młode panny w jedwabnych stanikach,
Co stoją na werandzie, owiane romansem?
To me zmarłe prababki, Zofja i Ludwika:
Przybyły właśnie z Jaszun starym dylizanssem.

– Kto domownicy w głębi? – To Teofil z żoną,
Ona w bieli falbanek lśni w liliowym zmroku,
A on, wsparty o poręcz, ma twarz zasępioną,
Gdyby lampę zapalić, łzę dostrzegłbyś w oku.

To aptekarz i poczmistrz, przygarbieni wiekiem,
I stary jakiś żołnierz w wytartym mundurze,
Owiany zimnej Francji wspomnieniem dalekiem,
Stoi w oknie, po którym wspinają się róże.

Jutro dwie wściekle armie ten ogród stratuja
I rozniosą tych ludzi z furią dramatyczną.
Oni to już odgadli i w sercu już czują,
Żegnając podświadomie przeszłość romantyczną.

A żegnają ją tkliwie tem, co w życiu może
Najbardziej ukochali, czem najgłębiej żyli:
Poezją, już na zawsze zakletą w tym dworze,
I kwiatami rozstania kwitnącą w tej chwili.

Noc płynie coraz wyżej i coraz pogodniej,
A płynąc, błyszczą światłem zeszłego stulecia
I owiewa dwór ciszą lekko i pogodnie. –

Jakieś psy zaszczekały... Jakiś ptak przeleciał.
W taką to noc gwiazdzistą, w taką noc wrześnieową,
Żegnałem Cię, Ojczyzno, przed wielką podróżą,
Nie trwogą i rozpaczą, nie goryczy mową,
Ale pieśnią i smutkiem, ale mgłą i różą.
Czemże ten obraz, tknięty światłem tajemniczem,
Wobec krwi, która spłynie jutro nieprzytomnie
Po umęczonej ziemi? – Pyłkiem wątyłm...
Niczem...
Ale ja go nie mogę zgasić i zapomnieć.

Czemże ten mały domek i czułe żegnanie,
Wobec męstwa i walki aż po kres cierpienia?
– Niczem... Lecz ja pamiętam tę noc jak skazaniec,
Który pamięta zawsze chwilę przebaczenia.

Ach, i dalej ją widzę. Widzę – jak odpina
Srebrną smugę i rzuca, jak szarfę, na ręce.
Pani klawisze tłumy i mówi do syna:
To miejsce jest tak piękne... Powtórzmy cadenzę.

To są ostatnie słowa, jakie wymówiła.
Melodia drgnęła lekko, potem wstecz się cofa,
Żeby popłynąć znowu ze wzmożoną siłą,
Jak barwa o ton głębsza, jak powrotna strofa.

A grali tę melodię syn i matka tkliwa,
Na rozłąkę i na śmierć skazani oboje,
On skupiony i chmurny, a ona szczęśliwa,
Że jeszcze przy niej stoi i że są we dwoje.

Teofil schylił głowę, słuchając muzyki,
Jego postać snę staje z każdą chwilą mglistsza,
Znikają krynoliny Zofii i Ludwika,
Znika mundur żołnierza i surdut poczmistrza.

Pierzchają wszystkie szepty, barwy i uroki,
I noc, jak róża późna, wędnie i przekwita.
– Dostyc snu! Na podwórzu zadudniły kroki.
Ktoś wbiegł szybko i woła: «Czas uciekać! Świta!»

Wróćmy jednak do Krzemieńca i jego mieszkańców i cofnijmy się o kilka dni. Na wystawie poświęconej Juliuszowi Słowackiemu były eksponowane bezcenne pozycje. Autorce ekspozycji Marii Danilewiczowej, zatrudnionej w Bibliotece Narodowej, udało

się tu dotrzeć z Warszawy. Opuściła stolicę 7 września 1939 roku razem z mężem Ludomirem Danilewiczem, który miał powiązania z produkującą tajne maszyny szyfrowe „polską Enigmę” – Wytwornią Radiotechniczną „AVA”. Oto jej relacja z tamtych dni napisana w czerwcu 1999 r. w Feijó pod Lizboną w Portugalii.

„Niewiele pamiętam z drogi do Łucka. (...) Przez Lublin przejeżdżałam w przeddzień nalotu, którego ofiarą był poeta, Józef Czechowicz. Nie zdawałam sobie sprawy, że był to etap pożegnalnej, ostatecznej podróży – etap zamykający warszawski rozdział biografii. Pozostało wrażenie letargicznego półsnu i śledzenia przez tylne okienko samochodu sylwety Ludomira pochylonego nad kierownicą motocykla i wyprzedzania konnych pojazdów wszelkiego autoramentu. Jacyś chłopci nakarmili nas kwaśnym mlekiem odmawiając przyjęcia zapłaty, towarzyszka podróży okryła, śpiącą, ciepłym płaszczem, który często później zastępował koce, bo na nie zabrakło miejsca w przeładowanym zapasami benzyny samochodzie. Ocknęłam się po drugiej makabrycznej nocy w Łucku, gdzie panował nieopisany chaos, nastrój przerażenia, połączonego z oglupieniem. Rząd przenosi się właśnie tu z pierwotnego błyskawicznego postoju w Brześciu, a MSZ (a więc i my) do Krzemieńca. Do «mojego» Krzemieńca – i likwidującej się wystawy. Automatycznie przeniósł się tam «punkt kontaktowy».

Gdy tam dotarliśmy, z trudem poznawałam, gdzie jestem: wrażenie odpustu czy jarmarku albo opuszczającej hurmem teatr publiczności. Przed nami dojrzała różnorodność członkowie korpusu dyplomatycznego z rodzinami, pytający o dostęp do telefonów, pocztę: «Gdzie jesteście?» – «W Krzemieńcu» – «Nie. Tu miał być Łuck», – «Gdzie apteka?», «Jaki dzień tygodnia?», «Czy radio Warszawa działa?» – I pytanie najczęstsze «Gdzie można się czegoś dowiedzieć?» – «Oczywiście w Liceum». A tam wszystkowiedzący kurator Czarnocki, fenomenalną pamięcią ogarniający, gdzie, kiedy i u kogo ulokował poszczególnych ambasadorów, posłów i MSZ-owskich dygnitarzy. Wie, gdzie zaparkowane są ich wozy i jaka jest sytuacja z benzyną, której zapasy topnieją z godziny na godzinę. Poszukujących się wzajemnie dyplomatów powierza opiece szkrabów, na migi kierujących, gdzie należy. Tak zapamiętałam Sławusia Mączaka i później znanego aktora Władka Sheybala. Z godziny na godzinę ujawniają się rozmiary bezradności, nieprzygotowania, zaskoczeń, prowizoryczność pomieszczeń. Przy najlepszej woli i bezradnych usiłowaniach krzemieńczan. Dziś powiedzielibyśmy: brak infrastruktury.

Ze znanych mi opisów sytuacji najlepiej wprowadzają w sedno wydarzeń pospieszne zapiski Ludwika Łubieńskiego, sekretarza min. Becka, towarzyszącego mu w obłędnej wędrówce przez Brześć, Kowel, Łuck – i wreszcie Krzemieniec (10.09), adres ostatnich katastrofalnych wypowiedzi ministra, którego twarz, w dramatycznym skurczu mówiła więcej niż słowa o grozie sytuacji. Symbolem jej, najwymowniejszym, jest utrwalony przez Łubieńskiego opis wypadu Becka do Ołyki, powrót przez pola do Krzemieńca, wszystkie mosty i mostki pilnowane przez chłopów z widłami.

A ja byłam tu właśnie, w Krzemieńcu, na pewien sposób, «u siebie», wśród przyjaciół, którzy zapewnił dach nad głową nie tylko mnie, ale i ekipie «AVY». Z miejsca wyruszyłam do Liceum, gdzie rozpoczęto już przekazywanie sal wystawowych kwatermistrzom MSZ-etu, obejmującym je na pomieszczenia biur – a na tymczasowe legowiska; pierwsze wrażenie: posuwane ekrany ze szkicami scenograficznymi Drabika – i łóżka polowe, na których układano eleganckie przeładowane walizki ich obecnych okupantów. Przez dwa dni, 11 i 12 września pod okiem kuratora Czarnockiego, a przy pomocy bibliotekarza Mieczysława Zadróżnego opróżniam gabloty, segreguję eksponaty według ich proveniencji, owijam w co się da, nawet dekoracyjne tkaniny,

rezerwując bibułki i watę na opakowanie najcenniejszych rękopisów i pamiątek. Nie obeszło się bez incydentów: poganiano mnie, by szybciej zwalniać sale; od «szpargałów», a zirytowaną żonę jednego z urzędników MSZ-etu do pasji doprowadziło to, że tracę czas na wkładanie do kopert i teczek jakichś „papierzyśk” i broszur. A były nimi, istotnie prezentujące się ubożuchno pierwodruki utworów Słowackiego! Takie, jakich doszukali się żandarmi carscy u Salomei Bécu, oskarżonej o współpracę z Kónarskim, a przechowującej je jak świętości. (...)

Realny okazał się jednak dalszy ciąg exodusu: Bukareszt – stolica zaprzyjaźnionej Rumunii – i alianci, po których wcześniej reakcji spodziewano się tak wiele! A więc – kierunek: Kutry. Wczesne przygotowania do opuszczenia Krzemieńca przerwał alarm: groźba odcięcia od granicy z Rumunią. Do Kut dotarliśmy 15.09. – przydzielona do lotników «AVA» znalazła się we wczesnej grupie ewakuowanych. Pospiesznie opatrzone nas paszportami «kurierów dyplomatycznych», wystawianymi w Krzemieńcu przez Władysława Skarzyńskiego, zastępcę naczelnika wydziału, z fikcyjną datą i miejscem wydania «Warszawa, dnia 13.09.1939» i ważnością do 31.12.1939. I tak jak głosił «odpowiednie władze zagraniczne» umożliwiły mi «swobodne przejechanie» przez Rumunię, Jugosławię i Włochy do Paryża. W pierwszym tygodniu listopada, po zameldowaniu się w Bibliotece Polskiej na Wyspie św. Ludwika, byłam świadkiem przejęcia przez dyr. Franciszka Pułaskiego cymeliów z Biblioteki Narodowej, przewożonych dla bezpieczeństwa do Kanady.

Dzięki osobistemu zaangażowaniu się kuratora Czarnockiego w losy eksponatów z wystawy Słowackiego, najcenniejsze przeniosłam przy jego i prof. Franciszka Mączaka pomocy – i do pomieszczeń biurowych liceum i bezpiecznej, jak się okazało, szafy («safesu»), gdzie przetrwały do jesieni 1943 r., co wydaje się nieprawdopodobne – o czym niżej. Resztę eksponatów, w tym dużych rozmiarów plansze i zestawy afiszów, programów, fotografii załadowaliśmy do dwu skrzyń wyłożonych tkaninami służącymi do dekoracji sal, a pochodzącymi z daru zaprzyjaźnionej tkalni łódzkiej. Skorzystałam z okazji, by dołączyć do eksponatów, teczkę z moimi osobistymi rękopisami i maszynopisem *Życia naukowego dawnego Liceum Krzemienieckiego* (obejmującego kilkaset stron na cienkim papierze)²¹.

W nocy z 17 na 18 września „naczelne władze Rzeczypospolitej na czele z prezydentem RP Ignacym Mościckim, premierem gen. Felicjanem Sławojem Składkowskim i Naczelnym Wodzem marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem²² opuszczają kraj, przez most graniczny w Kutach na Czeremoszu, udając się do Czerniowiec, już na terytorium Rumunii, gdzie zostają internowane²³.”

Kapitan Zygmunt Wasilewski dwa dni później opisał przekroczenie granicy rumuńskiej przez oddział Wojska Polskiego: „Okropny moment. Nie wiem, czy uda mi się kiedyś wymazać go z pamięci. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Niektórzy całowali biało-czerwoną barierę, inni ziemię lub budkę strażnika. Kilku żołnierzy szło głośno, kilku modliło się klęcząc. Każdy prawie zabierał coś na pamiątkę. Jeden zeskrobał scyzorykiem trochę biało-czerwonej farby ze słupa granicznego, drugi – zawiązał w chusteczkę garść ziemi, trzeci zerwał jakiś kwiatek... Wreszcie, oglądając się

21 M. Danielewicz-Zielińska, *Krzemieńca 1939*, „Rzeczpospolita” (dod. „Plus-minus”) z 28-29 VIII 1999.

22 Sławomir Mączak doskonale pamiętał, jak jego starszy brat Stanisław, podówczas uczeń I klasy gimnazjum, był jako harcerz „zmobilizowany” do kierowania ruchem na rogatek Krzemieńca. Chodziło o to, by kierować ruch na Wiśniowiec a nie na Szumsk. Wrócił do domu zdruzgotany. „– Mamo – powiedział – przepuściłem dziś Rydza-Śmigłego”.

23 A.K. Kunert, op. cit., s. 69.

wciąż za siebie, przeszliśmy granicę. Bezpośrednio po tych strasznych chwilach nastąpiło nie mniej okropne i przygnębiające rozbrojenie. Byliśmy upokorzeni. Wstydziliśmy się. Rumuńscy żandarmi kazali nam złożyć broń w przydrożnym rowie. Podchodziliśmy do wskazanego miejsca, rzucając na stos pistolety, karabiny i bagnety. Już chyba zawsze będę słyszał trzask rzucanej broni, będzie mnie prześladował jej widok. Będę pamiętał twarze żołnierzy. Szczególnie tych kilkunastu, którzy karabinów nie rzucili, ale złożyli je bardzo, bardzo delikatnie”²⁴.

Halina Czarnocka wspominała po latach dzień 17 września 1939 roku²⁵. „W Krzemieńcu powtarzano wiadomość, że zadzwoniono z pogranicza ze strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Dederkałach²⁶ o przekroczeniu granicy i wejściu Armii Czerwonej na teren Polski. Już była mowa o pierwszych aresztowaniach Polaków. Starosta pytał KOP, w jakim charakterze, po co weszli, co mówią, o co chodzi. Nic nie było wiadomo. Po prostu dowiedzieliśmy się, że weszli. Ponieważ Stefan był zaprzyjaźniony ze starostą krzemienieckim Zaufallem, ten zadzwonił do nas i poinformował o sytuacji. Starosta zapytał męża:

– Panie kuratorze, co pan zamierza robić?

– Ja w każdym razie zostaję”²⁷.

Janina Sułkowska (zameżna Gładuń), córka sekretarza Wydziału Powiatowego w Krzemieńcu po latach wspominała, że jej ojciec „żył ostatnie 2 tygodnie w ciągłym pogotowiu. Telefony budziły go o różnych porach nocy. Ubierał się, pędził do Starostwa lub biura Wydziału Powiatowego. Witał, wyszukiwał kwatery, pomagał, pakował, żegnał. Przez Krzemieniec przewaliło się tysiące uchodźców. (...) W domu naszym kwatrowali uciekinierzy. Każdej nocy kto inny spał. Gotować trzeba było, szykować posiłki na wyrost, na zapas. W niedzielę 17 września o godz. 5 zadzwonił w ich mieszkaniu telefon. Sułkowski podniósł słuchawkę:

– Hallo ... słucham... tak... kiedy? ... gdzie? ... tak... tak...

24 Z. Wasilewski, *Obyś żył w ciekawych czasach. Z pamiętnika adiutanta (1939-1945)*. Warszawa 1958, s. 26; cyt. za A.K. Kunert, op. cit., s. 69.

25 Z relacji córki Hanny: „Nie widziałam Ojca tak smutnego. Znał ich zbyt dobrze, żeby nie spodziewać się najgorszego. Pamiętam, jak z komina wylatywały spalone na czarno strzępy papierów. Nie tylko on palił to, co nie powinno się dostać w ręce wroga”.

26 Ppor. rezerwy Jarosław Siemianow z baonu KOP „Dederkały” pisze o tych dniach: „Słyszeliśmy, że Sowietci gromadzą wojska w okolicach Szepietówki, odległej od Dederkał o kilkanaście kilometrów, dlatego teraz, gdy dowiedzieliśmy się, że wkroczyli na terytorium Polski, uznaliśmy, że śpieszą nam z pomocą, honorując pakt z 1932 roku. Jak bardzo byliśmy w błędzie, miało się dopiero okazać. Nadchodzące zło zaczęło się od dziwnego zachowania żołnierzy. Byli to w większości miejscowi – mieszkańcy sowieckiego pogranicza, którzy nagle zaczęli się spotykać w grupach, szeptać i odnosić do nas – oficerów – z wyraźną niechęcią. (...) Sowietci postraszyli nas swoimi przeważającymi siłami otaczającymi batalion wraz z bronią pancerną i że oczekują parlamentariuszy. Tej misji również dostał Jabłokow, który pojechał na rozmowy naszym jedynym samochodem, wraz z adiutantem dowódcy, kpt. Busiakiewiczem. Wrócili bez humoru. Potwierdzili, że Sowietci rzeczywiście mają broń pancerną i zamiar zrobienia z niej użytku, jeśli się nie poddamy w ciągu dwóch godzin. Szeregowym obiecują wolność, oficerom i podoficerom najwyższe internowanie. Na naradzie u majora powstał tumult. Jedni chcieli walczyć, ale zostali zakrzyczani przez oficerów, których rodziny i dobytek ciągnęły się taborami z batalionem i którzy perswadowali konieczność złożenia broni”. Zob. *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*. Wybór i oprac. C.K. Grzelak. Warszawa 1999, s. 329-330. W tym wypadku Siemianow wraz z około 80 żołnierzami wyruszyli na Zachód nie mając pojęcia o tym, że unikają losu Katynia.

27 H. Czarnocka, relacja (nagranie magnetofonowe).

Położył wolno słuchawkę. Pochylony, obydwoma rękoma złapał się za głowę. Tak go widzę dziś – relacjonuje Janina Sułkowska – na tle jasnych drzwi werandy, ciemniejsza sylwetka, wysokie, wypukłe czoło, foremne ręce, błysk obrączki.

– Wojska sowieckie przekroczyły granicę... dzwonił starosta... skończone wszystko... koniec...”²⁸.

Sułkowska podaje także, że na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich, w hotelu Bona w Krzemieńcu, odebrał sobie życie senator Stanisław Siedlecki²⁹ wystrzałem z rewolweru. „Wzowano do niego doktora Łodzińskiego. Czekaliśmy w napięciu na powrót doktora. Widzę go, jak wraca ulicą Słowackiego, idzie wolno, ciężko z lekąską torbą. Na nasze pytające spojrzenia odpowiedział: «Podpisałem akt zgonu»”³⁰.

Maria Bieniarz, nauczycielka z Wołynia tak zrelacjonowała wydarzenia z tragicznego dnia 17 września: „Jechaliśmy wolno [w kierunku Tarnopola]. (...) W pewnym momencie dostrzegłam na horyzoncie masę ruchomych, ciemnych punkcików. Z każdą chwilą powiększały się, były bliżej. Widok ten sprawił wrażenie groźnej szarańczy. Można już było odróżnić nieprzebraną ilość sylwetek ludzkich, w długich wojskowych płaszczach, szpiczastych czapkach, z osadzonymi na karabinach bagnietami. Wojsko to dosłownie zalało pola, drogi, zagajniki. Za piechotą ukazały się wolno posuwające się czołgi. Był już dzień, kiedy dojechaliśmy do Nowego Sioła. Prerażona ludność stała przed domami, pytała, co się dzieje. Pytania były zbędne: było oczywiste, że idzie na nas Azja”³¹.

Natomiast premier Felicjan Sławoj Składkowski zanotował: „Dopiero godzina dziesiąta rano przyniosła straszną wiadomość, której na razie wierzyć nie chcieliśmy. Wojska sowieckie przeszły granicę naszą czołgami i, po złamaniu oporu oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza, posuwają się na zachód, wołając, że idą walczyć z Niemcami, by całej Polski nie zabrali. Telefonuje to wojewoda tarnopolski Malicki, ale wkrótce jest już wiadomość radiowa, że wojska sowieckie przeszły granicę polską na całej długości od Dźwiny do Dniestru”³².

Do Krzemieńca Sowietci weszli 20 września³³ nie od wschodu ale od strony Białokrynicy, gdzie stacjonował 12. Pułk Ułanów Podolskich, który wyszedł na front. Na miejscu zostało trochę rezerwy i intendenci pilnujący koszar. Sowietci od razu obsadzili koszary.

Wspomniany wcześniej ppor. rezerwy Jarosław Siemianow z baonu KOP „Dederkały” zdecydował udać się na Zachód. Nocą udało im się dotrzeć do Krzemieńca. Apolinary Skrocki miał tu wuja aptekarza „i do niego poszliśmy zorientować się w sytuacji. Ulice pełne były polskich żołnierzy ledwo trzymających się na nogach. Bractwo dorwało się na bocznicę kolejowej do cysterny ze spirytusem i świętowało

28 Zob. *Moje zderzenie z bolszewikami we wrześniu 1939 roku*. Red. K. Rowiński, Londyn 1986, s. 175-176.

29 Stanisław Siedlecki (1877-1939) działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, w VIII 1914 wstąpił do oddziałów strzeleckich. Jeden z założycieli Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych, następnie w 1925 założył Instytut Wschodni i był jego prezesem przez 10 lat. Senator I kadencji (1922) z listy PPS z woj. poleskiego, od 1935 senator z woj. tarnopolskiego, z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 ewakuował się wraz z agendami rządowymi z Warszawy. Na Wołyniu odłączył się od nich wraz z rodziną. Wstrząśnięty napaścią sowiecką 17 IX 1939 popełnił samobójstwo w Krzemieńcu.

30 *Moje zderzenie z bolszewikami...*, s. 177.

31 Ibidem. Cyt. za: *17 września 1939. Spotkania z historią*. Warszawa 2006, s. 9.

32 F.S. Składkowski, op. cit., s. 121.

33 Większość krzemieńczan zapamiętała przede wszystkim niezliczone rzesze wojska sowieckiego, fatalnie umundurowanego i uzbrojonego.

koniec wojny, która dla nich była już zamkniętym rozdziałem. Wuj Skrockiego przyjął nas bardzo serdecznie i równie mocno zmartwił.

W Krzemieńcu było już NKWD i administracja sowiecka. Rosjanie zostawili w spokoju naszych żołnierzy, ale oficerów i podoficerów konsekwentnie wyłapywali i rozbijali. Kilku, którzy odmówili oddania broni, zastrzelili bez pardonu. Tak było wszędzie, dlatego wuj Apolinarego nazwał nasz dalszy marsz na Lwów porywaniem się z motyką na słońce i doradził założenie cywilnych ubrań³⁴.

Dni od 17 do 20 września upłynęły w mieście spokojnie. Jak wspomina Sławomir Mączak³⁵, rozeszła się pogłoska, że okoliczne wsie szykują się na rabunek w mieście. Jego ojciec Franciszek Mączak wraz ze Stanisławem Sheybalem zorganizowali młodzieżową milicję. Znowu zaangażowano harcerzy, którym wręczono karabiny (bez naboju, o czym nikt nie wiedział) ze zbrojowni Przysposobienia Wojskowego. I właśnie oni znowu stali na rogatkach i tym razem pilnowali wejścia do miasta. Około 20 września zgłosiła się do pana Mączaka milicja żydowska z żądaniem oddania karabinów. Polecenie wykonano.

Już wcześniej tworzono w mieście punkty dożywiania. Po pierwszym nalocie kupcy bardzo się bali, pozamykali swoje sklepy i pochowali się. Trzeba było działać. Otworzono więc punkty z żywnością. Liceum dawało to, czym dysponowało: mleko, owoce, jarzyny.

Halina Czarnocka wspominała: „Jechałam motocyklem z koszykiem do monopoli solnego po sól i widziałam, jak Żydzi poustawiali bramy triumfalne³⁶ ozdobione czerwoną szatwą, witające bolszewików. Nie chciałam przejeżdżać przez tę bramę i poleciłam panu, który prowadził motocykl:

– Nie przejeżdżaj tędy, tylko objeżdż dookoła. Nie chcę przejeżdżać przez bramę budowaną dla bolszewików³⁷.

Żydzi oczekiwali. Wydawało mi się, że Ukraińcy także. Myśleli, że będzie jakaś zmiana, ale bardzo szybko się rozczarowali. Rosjanie aresztowali co wybitniejszych działaczy ukraińskich tak samo jak Polaków.

Myśmy tego dnia powrócili z solą w workach.

Po wkroczeniu Sowietów do Krzemieńca natychmiast aresztowani zostali: starosta krzemieniecki Jan Zaufall, burmistrz m. Krzemieńca Jan Beaupré, prezes Związku Osadników, poseł na Sejm Stanisław Wnęk, sędzia grodzki Sieniawski, dowódca kom-

34 *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach...* s. 331.

35 S. Mączak, relacja ustna z 17 IX 2007.

36 Por. Marian Kowalewski, dowódca kompanii KOP „Białozórka”, wspominał podobną bramę 18 IX 1939: „W Horynce ujrzeliśmy triumfalną bramę na powitanie «wybawców». Kolory wstążeczek czerwone i niebiesko-żółte. Kapitan zaczął robić porządek. Ludność została rozpędzona i ujęto domniemaną sprawczynię przyszłego powitania czerwonych...” (zob. *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach...*); w innej relacji mieszkaniec Baranowicz Henryk Czarkowski relacjonował: „pewnego razu wieczorem podeszliśmy pod bramę triumfalną, którą już w tym czasie wybudowano na cześć wkraczającej Armii Czerwonej. Bram takich było parę, szczególnie przy wjazdach do miasta. Były to konstrukcje drewniane, dosyć wysokie, przystrojone jedliną, różnobarwnymi wstęgami, na niektórych wisiały portrety Stalina, inne wieńczyła ogromna, wycięta z czerwonego szkła, pięcioramienna gwiazda” – relacja, Archiwum Wschodnie, sygn. II/1260/2k.; cyt. za: *17 września 1939. Spotkania z historią...*, s. 14.

37 Cytowany powyżej Henryk Czarkowski nie miał takiego szczęścia. Podeszło do nich dwóch milicjantów. „Mało, że zaczęli się czepiać – kazali nam kilkakrotnie zawracać, a za każdym razem zdejmować czapki. Grozili pobiciem i groźnie kierowali swoje karabiny w naszą stronę. Byli to dwaj młodzi Żydkowie, po cywilnemu, ale z czerwonymi opaskami. (...) Wokół nas ni psa z kulawą nogą, pustka, nikt nie przechodził, więc tak nas przegnali tam i z powrotem parę razy. My czapkowaliśmy. Na koniec kazali iść precz”. Ibidem.

panii Korpusu Obrony Pogranicza kpt. Ludomir Tarkowski, sędzia śledczy, kierownik policji śledczej i wielu innych. Władze sowieckie NKWD i powołana z komunistycznych elementów milicja natychmiast przystąpiła do opanowywania wszystkich urzędów, instytucji, szkół, organizacji społecznych itd.

Stefan nie zamierzał wyjeżdżać nigdzie. Był szefem całego zespołu szkół, które rozpoczynały trochę spóźniony nowy rok szkolny. Uważał, że jak kapitan okrętu, musi na tym okręcie pozostać. Są uczniowie, nauczyciele. Jak kurator w takiej sytuacji może wyjeżdżać? Niektórzy uważali, że kurator załamał się a ja uważałam, że to inni się załamali. Pewnie by żył, gdyby opuścił Krzemieniec. Ale pozostał na stanowisku do końca i zapłacił za to życiem.

Stefan chodził do pracy. Jako kurator miał przygotować otwarcie nowego roku szkolnego w Liceum Krzemienieckim. Uroczystość zaplanowano na poniedziałek 25 września. Zapytałam go, czy mogę przyjść na uroczystość.

– Naturalnie, przyjdź – odpowiedział Stefan.

Sam ubrał się w czarny płaszcz. Udał się do swojego gabinetu w liceum, a stamtąd miał przejście od razu do parku licealnego i na boiska sportowe³⁸, gdzie odbywała się uroczystość.

Z naszego ogródka weszłam przez furtkę na boiska. Zobaczyłam, że zebrały się już wszystkie szkoły: gimnazjum przyrodnicze, gimnazjum humanistyczne, gimnazjum spółdzielczości, szkoła ćwiczeń, seminarium nauczycielskie czyli pedagogium. Wszyscy uczniowie stali. Dyrektorzy mieli ponure miny, stali ze spuszczoneymi głowami. Cała młodzież i personel nauczycielski zgromadzeni na boisku wysłuchiwali pod czerwonymi sztandarami przemówień politruków i różnych nieznanymi w Krzemieńcu osobistości z czerwonymi opaskami na ramieniu. Dwóch pierwszych przemówień wysłuchiwałam na początku tej «uroczystości», oczekując na przybycie mego męża, który miał być obecny jako urzędujący jeszcze, aczkolwiek z ograniczonymi już kompetencjami kurator L.K. Przemówienia w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim miały charakter polityczny i propagandowy, szkalowały Polskę, rząd i wojsko, rzucały hasła komunistyczne, zapowiadały «opiekę» Związku Radzieckiego.

Stanełam i zaczęłam szukać wzrokiem męża. Nie mogłam go znaleźć. Zaczęłam się niepokoić, że go nie ma. Miał przecież być. Wszyscy dyrektorzy są a kuratora nie ma. Nie wytrzymałam już tego przemówienia i czym prędzej pobiegłam do domu. Tam była mamusia i Lilka Żórawska³⁹. Dzieci były na otwarciu roku szkolnego. Ha-

38 Halina Jacuńska-Ogrodzka jako uczennica była wtedy wraz z innymi uczniami na boisku. Po latach wspominała: „Uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego urządzono na... dolnym boisku. W Liceum było to miejsce przeznaczone wyłącznie do imprez sportowych. Ten «nietakt» sprawił nam pewną satysfakcję. Głównym punktem programu otwarcia było przemówienie niejakiego pułkownika Zielińskiego. Był to wysoki, całkiem przystojny blondyn w polskim mundurze pozbawionym wszelkich dystynkcji. Z zapalem przekonywał nas o wielkim szczęściu, jakie nas spotkało: oto znaleźliśmy się w granicach Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – najwspanialszego kraju na ziemi... itp. itp. Później ogłoszono, że następnego dnia mamy przyjść do szkoły, gdzie na razie będzie kontynuowany dotychczasowy polski program”, „Życie Krzemienieckie”, 2007 nr 1, s. 48.

39 Lilka Żórawska była wychowanką Liceum Krzemienieckiego. Jak wspomina Hanna Zbirohowska-Kościa: „była czynna społecznie i w teatrze pod dyrekcją pani Ruskowej. Bardzo popularna wśród młodzieży. Chyba rok przed wojną zapisała się na psychologię na Uniwersytecie Warszawskim razem z Jagą Falkowską, nauczycielką fizyki w Liceum. Bardzo się lubiły i rozumiały. Latem była w Krzemieńcu i gdy nasza opiekunka odeszła, Lilka zajęła się nami. Przyjaźniła się z Moją Mamą i nami. Jej mama mieszkała w Ostrogu. Gdy weszli bolszewicy, zaczęła pracować w licealnej bibliotece i była chyba jedyną «pracującą» w naszej «rodzinie»”, list z 14 V 2006.

nia i Bogdan byli wtedy w szkole ćwiczeń. Mieli wrócić do domu na śniadanie czy też obiad, już nie pamiętam.

Mamusia na moje pytanie, czy Stefan jest w domu odpowiedziała, że nie ma go tutaj.

– Przecież poszedł na otwarcie.

Pobiegłam więc do intendenty.

– Gdzie jest mój mąż?

Każdy, nawet woźny, mi odpowiadał, że pan kurator poszedł na otwarcie. Bardzo się zaniepokoiłam. Wybiegłam za mury licealne. Liceum było otoczone ładnym murem i gdzieś tam były bramy. Wysłałam na ulicę, na pl. Czackiego i zobaczyłam, że Stefan stoi otoczony milicją. Podeszłam do niego:

– Czy przyjdiesz do domu na herbatę?

Odpowiedział mi:

– Wracaj do domu. Zaczną od naszego mieszkania.

Znaczyło to, że złączą rewizję. Milicjanci czekali jeszcze na kogoś ważnego. Odeszłam więc. Szłam pomału do domu. W pewnym momencie odwróciłam się i zobaczyłam, że prowadzą męża. Wprowadzili go do domu. Dom otoczyli. Rewizji, która trwała kilka godzin, dokonywał komunista Lura Gurwic, rodem z Krzemieńca z towarzyszami, aresztowania dokonał naczelnik milicji komunista Rajs. Odbyło się to w ten sposób, że po szczegółowej rewizji w naszym mieszkaniu Rajs i jego asysta zabrali męża jakoby do innych budynków licealnych po rewizji. Już wcześniej, jak tylko dowiedzieliśmy się, że weszli bolszewicy, zniszczyliśmy różne rzeczy, w większości pałac je.

W przedpokoju wisiła lornetka, którą zostawił oficer polski, który przejeżdżał przez Krzemieniec w drodze do Rumunii. Oczywiście zabrali ją od razu. Przeszukali biurka, szafy. Nic nie znaleźli, ani broni, ani pieniędzy. Potem wyprowadzili Stefana. Chcieli, by ich zaprowadził tam, gdzie zamieszkał minister spraw zagranicznych Józef Beck. Beck wraz z żoną przejeżdżał we wrześniu przez Krzemieniec. Zamieszkali w którymś z internatów. Rosjanie chcieli jeszcze zrewidować to pomieszczenie. Beck oczywiście tam nic nie zostawił. Wiem, że Leon Bielecki, jeden z dyrektorów, coś przechowywał w Białokrynicy. Już nie pamiętam, czy dostali się do tego pomieszczenia czy też nie.

Potem przyprowadzili Stefana na krótko do domu. Poprosił o herbatę. Był bardzo zmęczony i smutny. Położył się na tapczanie. Oni pilnowali domu. Po chwili go wywołali. Zauważyłam, że wtedy Stefan już nie włożył czarnego płaszcza, tylko wziął szarą jesionkę. W holu pożegnał się ze mną wzrokiem. Patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie pożegnać – bardzo smutno i wymownie. Ja zostałam w domu. Oni go wyprowadzili i już potem nie wrócił.

Opowiadali mi świadkowie, że prowadzony był główną ulicą Krzemieńca do więzienia. Jak się później dowiedziałam od współwięźniów, jednym z ważniejszych oskarżeń była praca publicystyczna mego męża, w szczególności liczne jego artykuły w miesięczniku kulturalno-społecznym «Życie Krzemienieckie» o tematyce ideologicznej, społecznej i kulturalnej. Był też indagowany w czasie śledztwa o sumy pieniężne Liceum Krzemienieckiego i Komitetu Pomocy Uchodźcom pośpiesznie wypłacone zaraz po 17.9.1939 pracownikom L.K. (3-miesięczna gaża) oraz licznym uchodźcom z Polski centralnej. Inni współwięźniowie mówili mi, że wytykano mojemu mężowi ziemiańskie pochodzenie, antykomunistyczne przekonania a nawet działalność społeczną jego ojca⁴⁰.

40 Halina Czarnocka, relacja (nagranie magnetofonowe).

Wrzesień 1939 nieodwracalnie zmienił los miasta i jego mieszkańców. Dwie kolejne okupacje, radziecka, a potem niemiecka, to okres terroru, egzekucji i deportacji.

Krzemień już nie wrócił do Polski. Po 1945 roku znalazł się w granicach Ukraińskiej SRR. Pozostało w nim niewielu Polaków. Większość została wywieziona w głąb Związku Sowieckiego, część przedostała się przez zieloną granicę na teren Generalnego Gubernatorstwa.



Ogólny widok Krzemieńca



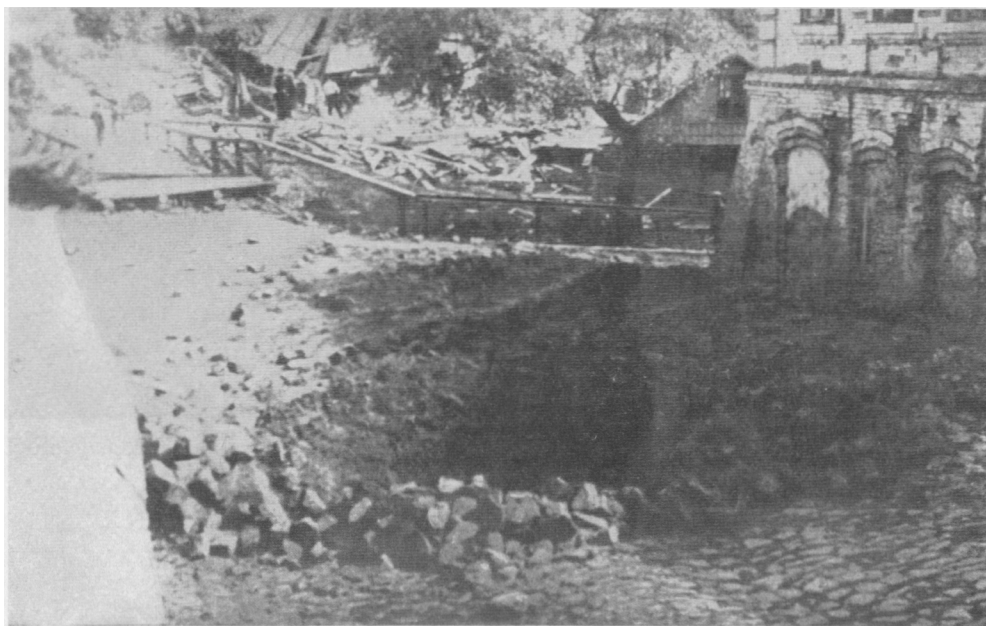
Dom kuratora Liceum Krzemienieckiego – Stefana Czarnockiego



Krzemieniec po niemieckim bombardowaniu



Zniszczony Krzemieniec, zbiory Zygmunta Wałkowskiego



Krzemieniec po bombardowaniu



Zdjęcie wykonane następnego dnia po bombardowaniu, 13 września 1939



Maria Danilewicz

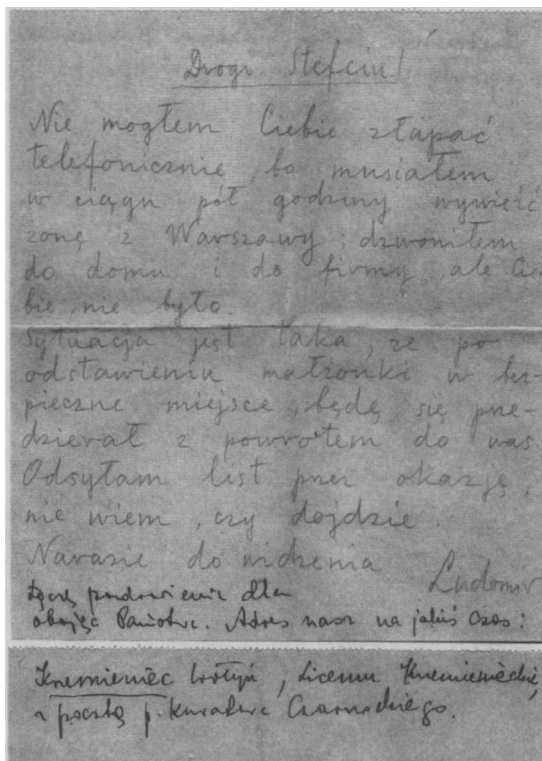


Halina Czarnocka i Franciszek Mączak



Kurator Liceum Krzemienieckiego
Stefan Czarnocki

Ilustracje ze zbiorów prywatnych
oraz Muzeum Niepodległości



List Ludomira Danilewicza wystany z Krzemieńca, zbiory Wiesława Nosowskiego